NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 4 MAJA 1918 roku. Nr. 15.

Zadania narodowe i odpowiedzialność.

Najbardziej uderzającym a zarazem najsmutniejszym rysem obecnego położenia jest olbrzymia dysproporcja pomiędzy wielkością dziejowego momentu i wypływającego z niego zadania narodowego, a tem niewyrobieniem społeczeństwa polskiego, jakie wojna zastała. Długie lata rządów rosyjskich i prowadzonej przez nie dewastacji w naszem życiu umysłowem i moralnem tłomaczy naszą degradacyę narodową, tłomaczy poniekąd brak czynnego patrjotyzmu i jasnej myśli politycznej we wszystkich warstwach ogółu polskiego. Lecz zrozumienie przyczyn złego, nie usuwa najpoważniejszej troski o możliwe skutki. Naród polski ma przed sobą zadanie odbudowania swego państwa, założenia fundamentów swej zbiorowej przyszłości. Jeżeli zadania tego w dostatecznej mierze nie wykona, jeżeli po dawnemu będzie się zajmował marną łataniną interesów bieżących, a fundamentalną sprawę swej przyszłości porzuci na łaskę przyszłej konjunktury międzynarodowej, wtedy zamiast odrodzenia narodowego spotkać nas może katastrofa, a wyrok historji powie, że samiśmy na nią zasłużyli.

Mamy w tej chwili zastraszający a wymowny przykład, do czego może doprowadzić nawet wielomiljonowy i państwowo zorganizowany naród jego wewnętrzna indolencja.

Przed dwudziestu laty uchodziła Rosja za największą potęgę na świecie, za potęgę opartą na niewzruszonych podstawach geograficznych, politycznych i ekonomicznych, za państwo wielkiej teraźniejszości, lecz jeszcze większej przyszłości. Dzisiaj taż sama Rosja wali się w gruzy, traci wszelkie znaczenie i poważanie, rozpada się na szereg zagadkowych tworów, które figurują w roli oddzielnych państw. A jednak pozostało prawdą, iż Rosja zajmowała szóstą część świata, że posiadała na tej przestrzeni niesłychaną ilość bogactw naturalnych i wiele miljonów ludności. Kto na tych danych opierał zdanie o niespożytości potęgi rosyjskiej i na nich poprzestawał, ten ma przed sobą fakt, urągający wszelkim cyfrom i pozytywnym danym, fakt, wyglądający niemal na cud.

Ażeby ten cud wytłomaczyć, należy do rachunku wciągnąć jeszcze to wszystko, co się razem złożyło na polityczną kulturę narodu rosyjskiego. Ta kultura składa dzisiaj egzamin, ma przed sobą zadanie, którego rozwiązać nie umie. To wystarcza do upadku wielkiej potęgi, do degradacji pierwszorzędnego mocarstwa,

Powie niejeden, że główną klęską Rosji i przyczyną jej rozkładu jest bolszewizm. Jest to sąd bardzo powierzchowny i naiwny. Bolszewizm jest tylko skutkiem, tylko więcej zaostrzoną formą ogólnego niedomagania, którego znamienne objawy ukazywały się oddawna w całem życiu rosyjskiem, we wszystkich stronnictwach politycznych i po za stronnictwami. Bolszewizm jest skrajnym wyrazem ogólnego rozprzężenia, a za to ostatnie ponoszą winę ci wszyscy, którzy, mając udział we władzy, nie umieli zaprowadzić i utrzymać porządku i wydali państwo w ręce motłochu. Październikowcy i kadeci także ponoszą winę za szaleństwa bolszewików, gdyż po obaleniu caratu mieli władzę, lecz nie zdołali jej utrzymać. W ciągu niespełna roku rząd tymczasowy roztrwonił cały zasób siły i powagi, jaki został po dawnym rządzie carskim, roztrwonił i tem samem przygotował zwycięstwo anarchji.

Anarchja nie jest czemś pozytywnem, jest ona impotencją twórczej organizacyjnej działalności. Osłabienie tej ostatniej, brak w niej koniecznych pierwiastków, wytwarza w naturalny sposób rozprzężenie i zamęt. Ci, którzy nie umieją prowadzić lub utrzymać pracy organizacyjnej, którzy nie rozumieją jej koniecznych warunków, są bezwiednymi pomocnikami lub sługami anarchji chociażby sami jej się obawiali i żywili tęsknotę do spokoju i porządku.

Rosja dowiodła, że w swej psychice zbiorowej w swych stosunkach społecznych nie posiada dostatecznej siły organizacyjnej i konstrukcyjnej. Wszystko to zastępowała z pozornem powodzeniem centralna kolumna samowładztwa carskiego, lecz zastępowała tylko do czasu. Gdy runęła pod ciosami wojny, zostawiła pustkę, gdyż rezultat dziejowego wychowania narodu, jego kapitał moralno-umysłowy okazał się marniejszym, niż przewidywali najwięksi pesymiści. Wszak nie to stanowi tragedję Rosji, że u steru jej stanęli Trockij, Radek i inni, lecz to, że w ogromnym kraju nie widać żadnej siły, któraby umiała ich poskromić i stać się ośrodkiem skupienia dla żywiołów spokojnych i nienawidzących anarchji. Bezradność i niedołęztwo społeczeństwa wobec garstki bolszewików to jest rzecz, która temuż społeczeństwu wystawia najmarniejsze świadectwo.

Z tego, co się dzieje w Rosji, płynie i dla nas nauka. Przez długie lata byliśmy z nią pod jednym rządem i jednym systemem administracyjnym, podlegaliśmy tym samym metodom państwowo-wychowawczym, które doprowadziły ogromne mocarstwo do niemocy i anarchji. U nas rządy carskie szerzyły o wiele większą dewastację, niż w samej Rosji, gdyż polskie „kresy“ były przecież wydane na łup działaczom „objedinienja“.

Świadomość zbiorowa naszego ogółu nie może być zdrowa i normalna: dźwiga ona ciężkie brzemię patologicznych zboczeń jako skutek długoletnich rządów rosyjskich. Nic dziwnego, że szczerzy aktywiści, którzy pragną odrodzenia państwowego Polski i rozumieją jego warunki, są

w zasadniczej rozterce z t. zw. opinją publiczną, gdyż ta przystosowała się była do stanu niewoli, wyidealizowała bierność narodową i odepchnęła samą myśl konsekwentego zbiorowego czynu.

Wybitny działacz polski, który zbliska przyglądał się chaosowi rosyjskiemu, a obecnie zapoznał się z tem, co się u nas dzieje, powiedział niedawno bez ogródek, że w głowach naszego ogółu widzi podobną anarchję jak i w Rosji. Wprawdzie tam anarchja szaleje w czynie, u nas zaś wyraża się w chorobliwym zamęcie t. zw. opinji publicznej, nie powinniśmy jednak zbyt wysoko podnosić tej różnicy. Kto nie chce przyłożyć ręki do sprawy odbudowania własnego państwa i nawet przeszkadza w tej sprawie innym, ten niewiele odbiega od współczesnych Rosjan, którzy swe wielkie państwo wtrącili w otchłań anarchji.

W psychice społecznej, urobionej przez długą niewolę, występuje zawsze pewien rys dominujący, który wyjaśnia różne poszczególne jej błędy i niedorzeczności, tudzież tłómaczy, dlaczego ta psychika nie chce najoczywistszych faktów przyjąć do wiadomości i wyciągnąć z nich praktycznych wniosków.

Tym rysem jest poczucie zupełnej nieodpowiedzialności wobec przełomowych zmian, zachodzących w losach narodu. Kiedy w kulturalnych narodach europejskich przeciętna jednostka czuje i rozumie, że swem własnem stanowiskiem przyczynia się do takiego lub innego rozwiązania danej sprawy, że swą działalnością w tym czy w innym kierunku dorzuca swój własny ciężarek na szalę przyszłych losów ojczyzny, że więc ma obowiązek swem osobistem postępowaniem dopomożenia temu, co uważa za słuszne i pożyteczne, to pod długoletniem brzemieniem panowania rosyjskiego wytworzyło się poczucie całkiem przeciwne. Tam jednostka była głęboko przekonana nie tylko o swej indywidualnej bezsilności, lecz także o niemocy zbiorowych aspiracji, o bezskuteczności opinji publicznej. Z bezsilności wypływa poczucie nieodpowiedzialności. Skoro obywatele kraju nie mogą realnie wpływać na jego losy, to nie mają racji troszczyć się zbytecznie o celowość i trafność swych opinji w poszczególnych kwestjach. Cokolwiek ktoś o nich myśli, będzie i tak, co ma być. Zadecyduje o tem i zrobi za nas i bez nas rząd rosyjski, czy jakaś inna obca siła, na którą nie możemy mieć rzeczywistego wpływu.

Teorja, poglądy i przewidywania są częścią czynu politycznego, jego punktem wyjścia. Muszą być trafne, jeżeli czyn ma się udać i do czegoś doprowadzić. Jeżeli jednak niema mowy o czynie, to cała ideologja polityczna jest zawieszona w próżni, traci objektywny sprawdzian i swe właściwe znaczenie, Skoro wszystko ma się skończyć na gadaninie, czyż wypada tak bardzo się troszczyć, ażeby był w niej jakiś głębszy sens?... Nieodpowiedzialność uwalnia swych adeptów od obowiązku należytego orjentowania się w trudnych kwestjach i dopasowywania środ-

ków i celów. Ich poglądy i teurje nie są i nie mogą być drogowskazem czynu. Czemże więc są w rzeczywistości? Kostjumem ideowym do paradowania przed tłumem, demonstracją pięknych uczuć lub szczytnych pożądań, wreszcie odczepnem, rzucanem w stanowczych chwilach na stół sprawy publicznej zamiast czynu i pracy.

Do tego najlepiej służą hasła maksymalistyczne. Kto traktuje ideologję polityczną na gruncie czynu, ten rozumie, że maksymalizm powiększa trudność zadania i może je w danych warunkach zrobić nierozwiązalnem. Ale psychika nieodpowiedzialności bierze rzecz zgoła inaczej. Dla niej niema zadań nierozwiązalnych, przedewszystkiem dlatego, że niema wogóle zadań. Zżyła się ona z faktem, że nie do niej należy prawdziwe kształtowanie losu narodowego, że robiły to zazwyczaj jakieś obce potęgi i postronne wypadki, może więc rzucać w przestrzeń swe maksymalistyczne hasła i nie troszczyć się o to, kto i jak je urzeczywistni. Ona sama najspokojniej umywa ręce i zgoła się nie poczuwa do tego obowiązku. Brak poczucia odpowiedzialności to mur, którego nie przebiją najwidoczniejsze fakty, najlepsze argumenty. Tłómaczmy, ile tylko chcemy, pewnym ludziom, że ich sposób postępowania gubi sprawę narodową, a będzie to groch na ścianę. Oni nie chcą sprawy publicznej gubić, nie myślą jej też ratować. Są głęboko przekonani, że to powinny zrobić jakieś dobroczynne siły ludzkie lub nadludzkie, może sam Los, a im wystarcza zostać jego suflerami.

Nieodpowiedzialność jest smutnym przywilejem niewolników. Rządy caratu w tym samym kierunku urobiły Moskali i nasze społeczeństwo Ze wspólnego źródła wypłynęły pokrewne rezultaty: tam chaos bolszewicki, tu anarchja w głowach i w sercach ludzkich, tudzież zupełna niezdolność do zbiorowego czynu.

T. Grużewski.

Stosunki polsko-niemieckie.

Przyszłość Polski oraz przyszłość Niemiec zależeć będzie od tego, jak się ułożą stosunki polsko-niemieckie w przyszłości.

Pewne sfery w Niemczech kolportują usilnie ideę, iż antagonizm polsko-niemiecki jest niedowyrównania, że istnieje jakaś przyrodzona lub urobiona historycznie na stałe nienawiść Polaków do Niemców, że więc należy dbać tylko o to, aby powstające państwo polskie było terytorjalnie małe, gospodarczo słabe, by znalazło odpowiednią przeciwwagę w Ukrainie, Litwie i t. p., nowotworach.

Przed wojną endecja nasza prowadziła usilną propagandę antyżydowską i antyniemiecką, w 1907 r. jej tajna organizacja—Liga Narodowa, uchwaliła zlikwidować agitację antyrosyjską, opinję zaś publiczną zaabsorbować agitacją antyniemiecką. W miarę rozwoju przygotowawczej, na wypadek zbliżającej się wojny, niepodległościowej akcji militarnej, skierowanej przeciwko Rosji, nasze grupy pasywistyczne prowadziły coraz to bardziej energiczną propagandę antyniemiecką.

Propagandę taką prowadziły podczas wojny dla przeciwdziałania akcji antyrosyjskiej nasze loże wolnomularskie, związane z Wielkim Wschodem, oraz nasza endecja.

Miljonowe uchodztwo do Rosji, które tak wzmogło nędzę w naszym kraju, które dało tyle ofiar głodu, nędzy, nadmiernej liczby zgonów i demoralizacji, było pierwszym skutkiem tej paniki wobec Niemców, jaką dla wzbudzenia do nich nienawiści szerzyła prasa endecka swemi fantastycznemi opowiadaniami o gwałtach niemieckich.

Okupacja wojskowa w warunkach wszelkich, a szczególniej wobec przewlekłej wojny, gdy Anglja, usiłując ogłodzić Europę, powoduje ciężkie braki w Europie Środkowej i u nas, budzi wśród ludności naszej, nieorjentującej się w sytuacji, nastroje antyniemieckie.

Nastroje antyniemieckie Polaków wywołują i idą w parze z nastrojami antypolskiemi w Niemczech. Dotychczasowe uchylanie się Rady Stanu, oraz rządu polskiego od udziału Polski w wojnie wszechświatowej, budzi w Niemczech rozdrażnienie, wzmacniające opinję, iż Niemcy, tworząc Polskę, tworzą sobie antagonistę.

Uprzednio (w Nr. 3) rozpatrywaliśmy objektywne warunki przymierza polsko-niemieckiego, wykazując, iż niemi są: brak aneksji etnograficznych części Polski i posunięcie jej granic na wschód. Dziś rozpatrzmy kwestję, czy antagonizm polsko-niemiecki, wzajemna niechęć obu narodów, jest koniecznością przyrodzoną, czy zaś historycznym epizodem, który przez odpowiednią politykę może być w krótkim czasie zakończony.

Pierwszych królów polskich koronował cesarz niemiecki, jako swych lenników. Cywilizację otrzymała Polska z Niemiec, stamtąd przyszło do nas chrześcijaństwo, rzemiosła i postęp rolniczy. Niemiecka kolonizacja rolna była w Polsce tak znaczną, iż polskie wsie przeniosły sie na prawo niemieckie, t. j. uzyskały stosunek do pana, na wzór udzielonego kolonistom niemieckim. Rrzemieślnicy Niemcy zapełnili nasze miasta, właściwie powołali je do życia i przynieśli magdeburskie prawo miejskie.

Aż do rozbiorów, a nawet po rozbiorach magnaci polscy sprowadzali kolonistów rolnych z Niemiec. Polski i niemiecki pęd na wschód szły równomiernie i nie wywoływały wzajemnych konfliktów.

Polityka uprzemysłowienia Polski w okresie Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego polegała na ściąganiu Niemców do Polski.

Ks. Warszawskie zostało wykrojone z nabytków Prus na Polsce, mogła więc zrodzić się idea niebezpieczeństwa pruskiego, nie przeszkadzało to rządowi Księstwa zapewniać ulgi dla rzemieślników i przemysłowców niemieckich, osiadających w Polsce. Koloniści niemieccy, ściągnięci z Saksonji przez Druckiego-Lubeckiego, dali początek Łodzi i podstawę wielkiemu przemysłowi tkackiemu Królestwa.

Wprowadzenie cła w złocie w 1876 r., upadek kursu rubla, czyniący stawki w złocie bardziej uciążliwemi, wywołały po wojnie rosyjsko-tureckiej 1877 r. przesiedlanie się przedsiębiorstw niemieckich do Polski, aby przeskoczyć w ten sposób wysoką taryfę rosyjską. Kolonizacja przemysłowa niemiecka staje się dźwignią przemysłu polskiego. Przywędrował kapitał niemiecki, technik i majster, nawet z początku fachowy robotnik niemiecki. Robotnika stopniowo zastępował robotnik polski jako tańszy, majster polonizował się, Polak, wychowaniec politechniki niemieckiej, coraz częściej zastępował inżyniera Niemca.

Rosyjski panslawista Szarapow wystąpił z broszurą: „Poczemu Łodź i Sosnowice pobieżdajut Moskwu i Władimir“? dowodząc, iż to wynik niemieckiego kapitału i niemieckich sił technicznych w Polsce. Stąd domaganie się wyzwolenia Polski od tych wpływów, projekty podzielenia Rosji na strefy, w których Niemcom nie wolnoby lub wolno było zamieszkiwać, do pierwszych Szarapow pragnął włączyć Królestwo. Broszura Szarapowa wywołała badanie sprawy na miejscu, dokonane z ramienia rządu przez Janżułła. Następnie przyszły ograniczenia dla pracy Niemców w przemyśle. Rząd rosyjski, dokonywując ograniczeń dla Niemców w Polsce, usiłował wywołać w prasie polskiej pogląd, iż uczyniono to dla naszego dobra.

Jako charakterystyczny objaw stosunków polsko-niemieckich należy zaznaczyć współżycie emigracji polskiej i niemieckiej w Stanach Zjednoczonych: Chicago, Milwaucke, oraz inne miasta o znacznym procencie ludności polskiej, posiadają znaczny procent ludności niemieckiej. Polska ludność poszła w ślad za niemiecką, pod jej wpływem i wybierała miejscowości osadnictwa niemieckiego. W stanie Visconsin polskie osady farmerskie noszą nazwy Metz, Berlin i t. p., były niemieckie, stały się następnie polsko-niemieckiemi, stopniowo przeobraziły się w polskie.

Ze względu na większe upowszechnienie znajomości języka niemieckiego wśród Polaków, niż angielskiego, ze względu na Poznaniaków i Kaszubów, służących za tłumaczów między Polakami z Królestwa, a Niemcami, oraz na większą blizkość obyczajową między Polakami i Niemcami niż między Polakami a Amerykanami, Polacy w Stanach Zjednoczonych, nieświadomie dla siebie, dążą do współpracy z Niemcami. W Polsce kolonizacja niemiecka, która w ciągu wieków się spolszczyła, w Prusach germanizacja Polaków i innych słowian wywołują rasowe po

krewieństwo między Polakami a Niemcami i wyłączają wstręty rasowe. W r. 1911, przeglądając statystykę małżeństw w Poznaniu, skonstatowałem, iż mieszane małżeństwa polsko-niemieckie stanowiły siódmą część ogółu małżeństw w Poznaniu. Takiego procentu mieszanych małżeństw nie mogliśmy skonstatować w żadnem mieście o mieszanej ludności polsko-rosyjskiej.

Po wytworzeniu się Księstwa Warszawskiego urzędnicy Niemcy pozostali w bardzo znacznym procencie w kraju na dawnych swych posterunkach urzędowych. Pochodziło to z braku wykwalifikowanynh sił urzędniczych w kraju, ale było możliwem wskutek braku nienawiści między ludnością a tymi urzędnikami.

Daje się to wyjaśnić faktem, iż obok wpływu gospodarczej kultury niemieckiej na polską, istniało silne odziaływanie literatury niemieckiej na polską, w pewnej nawet mierze wzajemność cywilizacyjna. Bardzo obfity pod tym względem materjał podaje dr. Robert Arnold w dziele „Geschichte der deutschen Polen-Literatur von den Anfangen bis 1800“, na mocy którego prof. Askenazy napisał szkic „Niemcy a Polska“ we „Wczasach Historycznych“, czytamy tam: „To kulturalne obcowanie sąsiedzkie, pod każdym względem dobroczynne, było przecież — stwierdzić zaraz potrzeba — z obustronnym nakładem i z obopólną korzyścią. Dużo z niego wyniosła Polska, ale dosyć także do niego wniosła. Nie z samych tylko Prus Królewskich, lecz z dalekich oraz krajów niemieckiego imperjum godni mężowie i młodzieńce garnęli się po strawę i po swobodę duchową do oświeconej Polski wieku złotego. Pełno nazwisk żaków niemieckich znachodzi się w księgach matrykularnych gościnnej Jagiellońskiej Wszechnicy. Tutaj, w murach starego Krakowa, sławny Niemiec Celtes swoje łacińskie układał ody, tutaj, jego śladem, zjawiali się zdaleka liczni jego rodacy, i nie po to tylko, aby uczyć, lecz także aby swój kaganek zapalić u światła erudycji i ogłady polskiej.—Wprawdzie i z drugiej strony, młodzi Firleje, Zamoyscy, Sapiehowie, skwapliwie śpieszyli po naukę na wszechnice niemieckie w Pradze, Lipsku, Strasburgu, wprawdzie niejeden erudyt polski ukształcił się na dziełach humanistów niemieckich, niejeden także mógł szczycić się przyjaźnią i korespondencją uczonych Melanchthonów i Erazmów Rotterdamskich. Jednak, naogół, do samego raczej źródła wiedzy ówczesnej, do Bononii, Padwy, Rzymu, do błogosławionych Włoch Odrodzenia, albo też do Paryża, do świetnej Francji Walezych i uczonej Etiennów, przeważnie udawano się z Polski i nieraz nowe objawienia renesansu, wprost stamtąd wyniesione przez polskich pielgrzymów, dopiero okolną drogą na Wisłę przychodziły do Niemców, którzy poznawali piosnki Anakreonta z transkrypcji Kochanowskiego, albo też z rozmyślań Maryckiego i Frycza czerpali nauki republikańskie Arystotelesa i Cycerona. Zresztą te Niemcy nieszczęsne XVI

i XVII wieku, rozdarte przez walki religijne, pustoszone przez obce najazdy i wojnę domową, nie mogły inaczej, jak z podziwieniem, jak z pewnego rodzaju deferencją, spoglądać na wspaniałą budowę Polski ostatnieh Jagiellonów i pierwszych Wazów. Ostatecznie, gdyby z tych czasów ścisły zrobić obrachunek. nie wiadomo jeszcze, po czyjej stronie byłby dług, a po czyjej wierzytelność. To też lepsi Niemcy ówcześni uświadomiali sobie doskonale i wdzięcznem sercem zachowali w pamięci ów dług duchowy, zaciągnięty względem pokojowego sąsiada polskiego. Co więcej: wdzięczność niemieckich dłużników możnej i gościnnej Polski kwitnącej, niebawem, w blizkiej pomroce zawieruchy szwedzkiej zrodziła gdzieniegdzie szczere spółczucie zacniejszych niemieckich świadków katastrofy i klęsk Polski zgnębionej, najechanej i krwawiącoj. Z głębi Niemiec odezwały się głosy protestu przeciw nielitościwej inwazji szwedzkiej przeciw brandenburskiemu w niej uczestnictwu. Poczciwy obawatel Frankfurtu nad Menem, pisarz „*Polonia suspirans*“, żałośnie opłakiwał cierpienia „wzdychającej Rzeczpospolitej“; uczony Schuppius przepowiadał z jej upadku opłakane dla Europy skutki. To też wielki wysiłek narodowy, który Rzplitą wydźwignął z potopu, powitany został aplauzem powszechnym światłej opinji publicznej niemieckiej. Niedługo, a już odratowaną Polskę obsypuje komplementami wspaniały Leibnitz, chwała Niemiec i Europy, i, podszyty pod nazwisko polskiego szlachcica, służy swoją radą w bezkrólewiu Polakom, swojego patrona zaleca im na króla. Wreszcie, po niewielu leciech, po raz ostatni najświetniejszym, choć przelotnym blaskiem zajaśniała gwiazda Rzplitej polskiej: odsiecz wiedeńska, odsiecz dana Zachodowi, a przedewszystkiem niemieckiemu cesarstwu, postawiła Rzplitą u szczytu popularności na Zachodzie, a zwłaszcza w Niemczech. W apoteozie zbawiciela ukazała się wspaniała postać Sobieskiego; dokoła jego osoby cała powstała literatura: zaś w pierwszym rzędzie piśmiennictwo niemieckie z niebywałą obfitością, wierszem i prozą, w niezliczonych utworach najrozmaitszego gatunku, w historji i odzie w dramacie i nawet romansie, głęboki oddało mu pokłon. Takiem było pożegnanie Niemiec a Polski XVII stulecia.

„Koniec tego stulecia oznaczony był nowym wypadkiem, arcydoniosłym dla dalszego rozwoju zobopólnych stosunków. Elektor saski, wikary Świętego Państwa Rzymskiego, najpierwszy po cesarzu książe Rzeszy, potomek jednego z najstarożytniejszych rodów praniemieckich, został królem polskim. Siedmdziesięcioletnie rządy saskie w Polsce, jakkolwiek w swoich skutkach opłakane i dla Saksonji i dla Rzplitej, musiały przecie sprzyjać niepomału kulturalnej wymianie polsko-niemieckiej. Istotnie, sama Saksonia wnet wydała obfitą literaturę o Polsce, przeważnie treści historycznej, prawoznawczej albo opisowej, zasilaną wprawdzie przez takich, jak Ranft albo Fassman, ociężałych pedantów, lecz naogół

ludzi życzliwych i uczciwych, którzy np., aczkolwiek Sasi, zdobywali się na apologję ex-króla Leszczyńskiego. Wtedy to także najbujniej zakwitło niemieckie o Polsce piśmiennictwo w starych Prusiech Królewskich. Zacny Lauterbach ze Wschowy, uczony Hartknoch z Torunia, nadewszystko zaś znakomity Lengnich z Gdańska, a za nimi legion pośledniejszych lecz pracowitych I dobrze myślących ludzi nauki i pióra, z niemałym pożytkiem w mowie niemieckiej zasługiwali się polskiej Rzplitej. Najpoważniejszy jest w tym okresie plon naukowy pisarski jednego niepospolitego Gdańszczanina, niezapomnianego Bogumiła Lengnicha. Wielki to uczony i wielki patrjota polski. Kiedy wydawał pierwsze swoje dzieło „*Die polnische Bibliothek*“, na karcie tytułowej w tych słowach oznaczył miejsce wydania: „*Tanenberg, wo Vladislaus Jagyello die Creutz-Herren schlug*“. Odtąd, długim szeregiem znakomitych badań historycznsch i prawnych, zapisał swoje imię na najzaszczytniejszych kartach nauki polskiej. Jego „Prawo publiczne polskie“ stanowi, zdaniem naszem, po dziś dzień najdoskonalszy i najprzejrzystszy obraz prawno-politycznego ustroju dawnej Rzplitej i stanowić powinno obowiązkową lekturę każdego dzisiejszego historyka polskiego.

„Po opłakanej dobie rządów saskich nadeszło nieszczęsne panowanie Stanisława Augusta. Król poliglota mówił po niemiecku równie dobrze, jak po francusku albo po włosku. Jednak wolał osobiście otaczać się głodnymi cudzoziemcami, awanturnikami z dalekich Włoch, Francji lub bodaj nawet Ameryki. Mimo to, stosunki wzajemne polsko-niemieckie, w dziedzinie piśmiennictwa, nauki i sztuki, żwawo posuwały się naprzód. Wawrzyniec Mitzler de Koloff, doktór, szarlatan, dziwak i erudyt, zaczął wydawać w Warszawie obszerny zbiór przekładów z polskiego p. t.: „*Warschauer Bibliothek*“, dla zapoznania Niemców z literaturą polską, przedsięwzięcie, później dalej prowadzone przez Steinera. Gorąco powstawał krewki Mitzler na niesłuszny przesąd, jakoby mowa polska była zanadto „surowa“ dla ukształconego zachodniego ucha; „napewno można, wołał w przedmowie do swojego wydawnictwa — równie pięknie i czule wysłowić się po polsku i równie też dobrze pisuje się w tym języku, jak po francusku albo niemiecku“. Wielu tłumaczów, a między nimi zasłużony na innem polu Linde, poszło za tym przykładem. Najobficiej był tłómaczony ze współczesnych Krasicki; niemal wszystkie jego utwory: „Myszeis“ i „Doświadczyński“, „Bajki“ i „Pan podstoli“, ukazywały się niezwłocznie w niezgorszych przekładach niemieckich. Sam sławny Herder nie pożałował trudu, aby klasyczną łacinę Sarbiewskiego oddać wytwornym wierszem niemieckim. Z niemieckiego „Leksykonu żyjących uczonych Polaków“ spolszczonego Niemca, kanonika Jänischa-Janockiego, bibliotekarza Załuskich, dowiadywano się na Zachodzie o poważnej współczesnej reprezentacji nauki polskiej. Przyzwyczajono się też rachować

się z nią sumiennie i na serjo. W *Minerwie* Archenholtza, *Przeglądzie* Schlözera, *Zapiskach Getyngeńskich*, zaczęto najskrupulatniej zdawać sprawę z ruchu piśmienniczego w Polsce. Niemałą jest zasługą owych polskich Niemców, czyli raczej niemieckich Polaków, owych Lengnichów, Lauterbachów, Metzlerów, Janockich, iż tak skutecznie wywiązali się ze swojej roli pośredniczej. W Warszawie za czasów Stanisława Augusta śledzono bacznie postępy piśmiennictwa niemieckiego. Wprawdzie naogół, w myśl gustów króla Stanisława albo szambelana Trembeckiego, w myśl głębokich, zadawnionych tradycji krajowych i powszechnego wtedy w całej Europie kierunku, zapatrywano się raczej na świetne wzory francuskie. Ale też bynajmniej nie zaniedbywano niemieckich. Dość zajrzeć do „Rymotwórstwa" Krasickiego, aby się przekonać, iż biskup nietylko znanym był u Niemców, ale także sam doskonale był obeznany z ich literaturą. A świetny książe poetów,—który coprawda zanadto bawił się w dworaka i *bel-esprit* przy boku króla wierszokletу w Berlinie i Sanssouci,—nie był wcale wyjątkiem. W Warszawie ukazały się z kolei liczne przekłady polskie z niemieckiego. Chętnie tłómaczono i naśladowano idylle Gessnera i bardzo widać czczono miłego sielankowego poetę, skoro w jednej wielkopańskiej bibliotece warszawskiej spotkaliśmy się niedawno z wiązką własnoręcznych jego listów, z pietyzmem przechowanych. Bogusławski, „ojciec teatru", obznajmiał publiczność stołeczną, często z własnych przekładów, z Lessingiem, z początkującym Schillerem którego „Zbójców" co rychlej pośpieszył wystawić, a nawet z Kotzebuem albo Ifflandem. Uczono się także dużo po niemiecku, jak świadczy już ta okoliczność, że słynna gramatyka niemiecka Gottscheda doczekała się w Warszawie trzech wydań u Grölla. Skorośmy jego wymienili nazwisko, godzi się choćby jednem słowem zaznaczyć tutaj, w tym związku jego niemałe zasługi. Warszawski przemysł księgarski i wydawniczy utrzymał się od owych czasów przeważnie w rękach polsko-niemieckich. Ale Michał Gröll pozostał najwybitniejszym z tego szeregu typem księgarza-wydawcy w wielkim stylu, na sposób europejski, na sposób Cottów, albo Perthesów, Brockhausów albo Dunckerów, Plonów albo Murrayów, typem nietyle księgarza-kupca, ile księgarza-obywatela, od którego też niejednej rzeczy mógłby nauczyć się niejeden z jego dzisiejszych sukcesorów w zawodzie.

„Nadeszła tymczasem wielka katastrofa podziałowa. Walki barskie i pierwszy rozbiór nie znalazły odpowiedniego echa w Niemczech. Opinja publiczna była tutaj jak gdyby zaskoczona wypadkiem, nie mającym precedensu, a była także zbita z tropu kunsztownem pomieszaniem spraw polityki a tolerancji, sprawy podziałowej a dysydenckiej. Schubarta elegja do „*Polonii*", Wielanda pochwała dla Reytena, to było narazie wszystko. Natomiast dokonanie rozbioru ułatwiło wyprawy podróżników nie-

mieckich, szczególnie do działów pruskiego i austrjackiego. Mnóstwo też pojawia się teraz opisów podróży po ziemiach polskich, a z nich niewątpliwie najświetniejsza, jeśli nie najlepsza, „Podróż Inflantczyka“ dowcipnego ; Schultza, nieraz niesprawiedliwego sprawozdawcy, kiedy maluje kraj, ludzi, a zwłaszcza warszawskie salony, lecz zawsze bystrego spostrzegacza. który czytał Sterna „Podróż sentymentalną“ po Francji i sam podobnież umie patrzyć nietylko oczyma, ale i sercem, podróżnik-amator, w którym wewnątrz siedzi poeta.

„Schiller nigdy nie stąpał po ziemi polskiej, ale domyślnością geniuszu potrafił wyczuć z daleka prawdziwe tętno ducha polskiego: wspaniała postać Lwa Sapiehy, we fragmencie Schillerowskiego „Dymitra“, pozostanie w piśmiennictwie wszechświatowem, jako nieśmiertelna pamiątka polska, wyrzeźbiona ręką niemieckiego arcymistrza.

„Dwa ostatnie rozbiory Rzplitej: drugi, poprzedzony wielką sejmową robotą, trzeci, poprzedzony większym powszechnym wysiłkiem, całkiem już inaczej, do samej głębi, wstrząsnęły opinję publiczną niemiecką. Fala sympatji i współczucia podnosi się naraz ze wszystkich krańców Niemiec, ogarnia i elektryzuje wszystkie lepsze sumienia i umysły, bez różnicy narodowości lub stanowiska. Imię Naczelnika staje się równie popularnem nad Dunajem i Renem, nad Elbą i nawet—nad Sprewą. Oddaje mu hołd taki Seume, choć zgryźliwy malkontent z urodzenia, a oficer Igelströma z urzędu. Taki Werner, pruski dygnitarz kameralny w Płocku, w chwili gdy nad Warszawą rozlega się grzmot armat oblężniczych pruskich, ostrzeliwających Wolę, pisze wspaniały swój poemat „Do Narodu“- gdzie w ognistych, wzniosłych i prawdziwie natchnionych strofach, przeciw własnemu królowi, przeciw Fryderykowi-Wilhelmowi II, daje błogosławieństwo orężowi polskiemu. Gorący Frankończyk Rebmann, tak wyjątkowo sympatyczny, a przecie zgoła u nas nieznany, całe życie poświęca namiętnej obronie sprawy polskiej. Ten rozpęd szlachetny przenosi się bezpośrednio z końca XVIII do początku XIX wieku“.

Ruch 1831 r. wywołał w Niemczech entuzjazm. Z grona przyjaciół Polski, jak podaje historyk Treutschke powstał zarodek opozycji liberalnej, należeli do nich najwybitniejsi uczeni Niemiec. Wielkie wrażenie wywołało dzieło Raumera „O upadku Polski“, skierowane przeciwko Fryderykowi Wielkiemu.

Pochód rozbitków wojska polskiego przez Niemcy był tryumfalnym pochodem, wszędzie urządzano im przyjęcie. W poezji niemieckiej powstaje charakterystyczne zjawisko „Polenlieder“, wiersze poświęcone bohaterskim walkom polskim i polskiej martyrologji. Sprawa polska była popularna w 1848 r., wielokrotnie poświęcano jej uwagę we Frankfurskim parlamencie. Istniała pewna łączność między zjednoczeniem Niemiec a sprawą polską. Zjednoczenie Niemiec wymagało wielkiego narodowe-

go przedsięwzięcia, wielkiej wspólnej wojny. Zdawało się, iż musi to być wojna przeciwko Rosji, której konsekwencją nieuniknioną musi być odbudowa Polski. Stąd przedstawiciele opozycji liberalnej oraz rodzącego się wówczas socjalizmu niemieckiego byli zwolennikami odbudowy Polski. Nie byli obcy myśli odbudowy Polski przedstawiciele oficyalnej polityki niemieckiej, poseł niemiecki w Londynie Bundzen podczas wojny Krymskiej pisze memorjał dla swego rządu o potrzebie odbudowy Polski. W 1863 r. Bismarck zawiera konwencję z Rosją przeciwko polskiemu powstaniu, ale wywołuje to opozycję i potępienie w sejmie pruskim.

Wojna 1870 r. dokonawszy zjednoczenia Niemiec, była erą zmiany stosunków niemiecko-polskich. Do tego czasu spór polsko-niemiecki w Poznańskiem i Prusach zachodnich był uważany przez obie strony za zjawisko lokalne, o stosunkach Niemiec do Polski niedecydujący. Niemcy po zjednoczeniu czuły się nasycone, występowały w nich antagonizmy wewnętrzne, społeczne. Trzeba było skoncentrować ich uwagę na sprawie ogólno-narodowej, nie społecznej, ale wewnętrznej. Taką sprawą była sprawa przesuwania się procentu niemieckiej ludności na korzyść polskiej we wschodnich prowincjach państwa pruskiego. Bismarck więc ją wysunął na czoło. rząd popierał Ostmarkenverein, który na pierwsze miejsce świadomości politycznej i narodowej Niemiec wysunął sprawę stosunku sił polsko-niemieckich na wschodzie państwa. Dopiero na parę miesięcy przed wojną rząd niemiecki uznał za konieczne wprowadzać stopniowo do opinji Niemiec potrzebę rewizji polityki kresów wschodnich. Gdy przed Niemcami zarysowały się perspektywy wszechświatowe, uwięzienie ich uwagi na drobnej sprawie procentowego stosunku niemiecko-polskiego stanu posiadania w paru mieszanych prowincjach stało się szkodliwem. Dziś jednak, pomimo wszechświatowej wojny, dawne nałogi myślowe wracają tak w Niemczech, jak i w Polsce, ale jest to objaw szczątkowy dawnego stosunku

Poznańskie w życiu duchowem Polski odegrywało wybitną rolę w okresie od 1831 r. do 1848 r., było ono wówczas ucieczką dla polskiej nauki, która dzięki temu znajdowała się pod silnym wpływem niemieckiej. Nie wnosiło wówczas Poznańskie tendencji antyniemieckich w społeczeństwo polskie, w jego naukę i myśl polityczną. Powstanie Poznańskie z 1848 r. rozpoczyna się pod hasłem wojny z Rosją. W miarę tego, jak znikała sprawa polska, czyli sprawa odbudowy Polski, a występowała kwestja polska, jako etniczna, jako kwestja zachowania odrębności etnicznych w obcych organizmach państwowych, gdy sprawa polska w stosunku do Rosji upadła do poziomu kwestji polskiej w Prusach, sprawa pruskiego zaboru zaczyna zabarwiać polską myśl polityczną, wyjałowioną z iredendy antyrosyjskiej. Przeciwko wysuwaniu na pierwszy plan Poznańskiego rozpoczęła swą walkę iredenta polska jeszcze przed wojną.

Wysuwanie to następowało z innego również powodu. Pisma, żyjące ze schlebiania opinji, taki naprz. *Kurjer Warszawski* lub *Dzień*, pragnęły dla powodzenia dziennikarskiego eksploatować patrjotyzm polski. O ucisku w zaborze rosyjskim pisać nie było wolno, dla grania więc na nerwie narodowym rozpisywano się szeroko w prasie warszawskiej o objawach polityki antypolskiej i jej zamierzeniach w zaborze pruskim, zarysowując w ten sposób fałszywą perspektywę polityczną. Czasami czyniono to świadomie, naprz. *Liga Narodowa*, zakonspirowana sprężyna organizacyjna Narodowej Demokracji, w 1907 r. postanowiła zaniechać agitacji antyrosyjskiej, skierowywując całą uwagę społeczeństwa polskiego na objawy antypolskie w Prusach. Czasami dla względów cenzuralnych, pod pokrywką stosunków pruskich, pisano o stosunkach polsko-rosyjskich. Sienkiewicz, pragnąc zarysować szkołę apuchtinowską, napisał nowelkę na tle stosunków szkolnych, pod tyt. „Z pamiętników poznańskiego nauczyciela“, jak sam świadczy w liście do redakcji „Rusi“ z 1905 r. Ale większość czytelników brała rzecz literalnie i niejeden poczciwy filister myślał, jak to dobrze, iż w Warszawie niema tego ucisku narodowego w szkole, jaki opisał Sienkiewicz w „Pamiętnikach poznańskiego nauczyciela“.

Rząd rosyjski pragnął pozyskać Polaków nie przez udzielanie koncesji narodowych zaborowi rosyjskiemu, ale przez utylizację na swą korzyść polityki antypolskiej w Prusach. Polityka prasowa Rosji kosenkwentnie wprowadzała do świadomości polskiej wzmocnienie antagonizmu polsko-niemieckiego.

Polityka ta szczególniej była uprawiana przed wojną i podczas wojny. Odrobić ją będzie mógł z łatwością rząd polski w polskiem państwie, pozostającem w objektywnych warunkach przymierza polsko-niemieckiego. O tych objektywnych warunkach pisaliśmy (patrz Nr. 3 „*Narodu Państwa*“), wspomniemy więc tylko, nie zatrzymując się na szczegółach, na czem one polegać muszą: Polska nieokrojona z żadnych etnograficznych części Królestwa, Polska posunięta na wschód do linji wielkich rzek Berezyny i Dźwiny, Polska posiadająca Wilno.

Naród, aby wzrastał w siłę, aby postawił za cel swej polityki siłę-- winien mieć antagonistów i sprzymierzeńców.

Posiadanie Niemiec jako antagonisty byłoby niebezpieczne dla Polski, gdyż utrzymywałoby ją przez długi czas w bezsilności i mogłoby prowadzić do katastrofy, odstręczałoby nas od niemieckiej nauki, kultury, niemieckich instytucji, któreśmy winni naśladować, odstręczałoby nas od niemieckich instruktorów, którzy są nam niezbędni. Antagonizm względem Rosji, która przeżywać będzie okres słabości, któryśmy powinni wyzyskać dla wzmocnienia się, jest nam wskazany. Przyjaźń względem Niemiec i nienawiść względem Rosji są ważne dla naszego moralnego zdrowia,

pierwsza musi być związana z wdzięcznością za wyzwolenie, z miłością ku wolności, druga z nienawiścią do jarzma.

Gdy polskie państwo ze sfery proklamowania i zarodkowych form, z chorób dziecięcych, idących wślad po porodzie, wyjdzie, gdy chwilowe braki i przykrości podczas okupacji staną się tylko wspomnieniem nikłym w porównaniu do wspomnienia długotrwałego ucisku Rosji w Polsce i bolesnych z nią szamotań się, wówczas nietylko krzyże i mogiły naszych powstańców, pomniki naszych walk będą czczone, ale również miljonowe mogiły padłych w boju z Rosją na naszych ziemiach żołnierzy niemieckich, gdyż ludność zrozumie, iż były to ofiary, złożone przez dzieje na ołtarzu nanaszego wyzwolenia.

Poznańskie, Prusy zachodnie—kraje mieszane nie decydują o antagonizmie polsko-niemieckim, posiadanie bowiem odłamu jednego narodu przez drugie państwo, może być czynnikiem nietylko antagonizmu, ale spójni, może dawać organ pośrednictwa cywilizacyjnego między dwoma narodami, ułatwiać ich wzajemne zrozumienie się i kooperację.

Wł. Studnicki.

Kolonizacja wewnętrzna w polskim programie agrarnym.

2. Proletarjat i półproletarjat rolny.

Bezpośrednio z kwestją wielkości gospodarstw wiejskich łączy się kwestja ludności rolnej.

Właściciele nieco większych gospodarstw wiejskich, np. powyżej 5 hektarów powierzchni, a także właściciele średnich i większych gospodarstw folwarcznych, są w obliczu programu agrarnego tylko reprezentantami swoich gospodarstw. Natomiast, co się tyczy proletarjatu oraz półproletarjatu, polityka agrarna musi w stosunku do tych grup zająć specjalne stanowisko.

Jakem już wspominał, w Galicji 79,6% wszystkich gospodarstw wiejskich nie dosięga 5 hektarów przestrzeni. Właściciele tych gospodarstw wraz z ich rodzinami to już półproletarjat. Jeżeli wyjść z założenia, że polityka agrarna mogłaby ewentualnie gospodarstwa galicyjskie przestrzeni 2 — 5 hektarów przeistoczyć w żywotne warsztaty rolne, to i tak pozostaje 426,000 rodzin gospodarzy istotnie małorolnych, posiadających poniżej 2 hektarów ziemi. Licząc na każdą rodzinę gospodarza,

jak to przyjmuje prof. Bujak, 5 osób, otrzymamy cyfrę 2,130,000 półproletarjatu rolnego.

Oprócz tego w Galicji istnieje pewna ilość bezrolnych. Cyfra jednak ich jest niewysoka, gdyż nawet służba dworska w Galicji w znacznym stopniu rekrutuje się z właścicieli najdrobniejszych gospodarstw. W każdym razie suma półproletarjatu i proletarjatu rolnego wynosi w Galicji zapewne niewiele mniej, niż 2½ miljona głów.

W Królestwie Kongresowym ilość gospodarstw poniżej 2 dziesięcin ziemi (2,18 ha) wynosiła w r. 1904—272,739. Przyjąwszy znowu, że na każdą rodzinę przypada 5 osób, otrzymamy cyfrę półproletarjatu rolnego 1,363,695.

Widżimy, że w stosunku do przestrzeni, Królestwo Kongresowe posiada 2½ raza mniej półproletarjatu, niż Galicja. W Królestwie Kongresowym mamy natomiast bardzo liczne rzesze bezrolnych, czyli istotnego proletarjatu rolnego. Podług rocznika statystycznego Królestwa Polskiego za r. 1914, liczba bezrolnych wynosiła w. r. 1901—1,432,079.

Z tego żyło we wsiach	1,220,333
w miasteczkach	211,746

W ten sposób liczba półproletarjatu i proletarjatu wynosiła w Królestwie Kongresowym ogółem około 2,800,000 osób.

Jeżeli się zważy, że z racji trudnych niezmiernie z powodu wojny warunków bytu miejskiego, wielkie ilości ludności miejskiej fabrycznej będą miały skłonność do powrotu na wieś, to łatwo już dojdziemy do przekonania, że cyfra proletarjatu i półproletazjatu rolnego jest w omawianych dwóch dzielnicach naszych nadmiernie wielka. Dla Królestwa Kongresowego i Galicji w łącznej sumie cyfra ta przekracza niewątpliwie 5,000,000 głów, a być może sięgnie po wojnie 6,000,000 głów.

Jednym z najważniejszych postulatów programu agrarnego będzie zużycie najbardziej produkcyjnie olbrzymiej ilości siły twórczej, tkwiącej w omawianej rzeszy proletarjatu i półproletarjatu rolnego. Łączy się to w jedno zagadnienie ze znalezieniem zatrudnienia dla tych rzesz w rolnictwie krajowym.

3. Emigracja zarobkowa ludności rolnej z Galicji i Królestwa Kongresowego.

Wielkie przeludnienie wsi naszej w Galicji i w Królestwie Kongresowym, zbyt słaby zaś rozwój przemysłu miejscowego, musiały razem wywołać silną emigrację z obu tych dzielnic.

Emigracja z Galicji, jak i z Królestwa Kongresowego występuje w dwóch zasadniczo różnych przejawach. Mamy mianowicie emigrację zaoceanową, skierowaną głównie do Stanów Zjednoczonych, a z drugiej strony wychodźtwo sezonowe głównie do Niemiec.

Do Stanów Zjednoczonych ludność nasza wyjeżdża z zamiarem uciułania tam odpowiedniego kapitaliku, którytby pozwolił w następstwie kupić kawał ziemi w kraju rodzinnym. Zresztą część emigrantów jedzie do Stanów Zjednoczonych bez uświadomienia tego celu, w każdym razie emigranci nasi w przeważnej swej większości nie mają wcale zamiaru osiadania w Stanach Zjednoczonych na stałe. Pomimo jednak tego wraca z Ameryki zaledwie około 30 pc. naszych wychodźców. Ponieważ wraca materjał w znacznym stopniu życiowo wyrobiony, wraca z pieniędzmi, przeto wszystkich tych emigrantów, którzy następnie wracają do kraju, należałoby wyosobnić od całej sumy emigracji amerykańskiej. Innemi słowy cyfry, dotyczące emigracji amerykańskiej, o ile chodzi o ocenę strat, jakie kraj przez to zjawisko ponosi, należałoby zmniejszyć mniej więcej o 30 pc.

Podług źródeł urzędowych Stanów Zjednoczonych do kraju tego emigrowały ilości następujące polaków i rusinów.

	1909	1910	1911	1912
Polaków	77,565	128,348	71,446	85,163
Rusinów	15,808	27,907	17,724	21,965

Statystyka kanadyjska podaje cyfrę polaków zaboru austryjackiego, pruskiego i rosyjskiego z osobna, oprócz tego wymienia „polaków bez bliższego oznaczenia“, wreszcie wymienia „galicjan“ a prócz tego rusinów. Wobec pomięszania pojęć, sumujemy wszystkie cyfry i podajemy w ten sposób liczbę ogólną emigracji polsko-rusińskiej do Kanady:

1908	1909	1910	1911
16,773	7,169	5,343	8,599

Do Kanady spora ilość wychodźców (rusinów) jechała, aby osiąść tam na stałe w roli kolonistów.

Podług Warszawskiego Komitetu Statystycznego poszczególne gubernje Królestwa Kongresowego dawały cyfry emigracji do Ameryki, Europy Zachodniej i cesarstwa następujące:

roku	1908	1912
Gub. Kaliska	3,301	1,496
„ Kielecka	903	1,135
„ Lubelska	3,418	5,841
„ Łomżyńska	7,732	4,037
„ Piotrkowska	1,017	758
„ Płocka	4,927	5,883
„ Radomska	1,745	1,515
„ Siedlecka	1,639	1,314
„ Suwalska	6,353	5,331
„ Warszawska*)	4,611	4,754
	35,646	32,064

* Gub. Warszawska podana jest bez Warszawy.

Wychodźtwo stałe kierowało się w pewnych okresach w znaczniejszych ilościach do Brazylji; oprócz tego pewna ilość ludności polskiej rozpierzchała się po całym świecie lub emigrowała do Rosji i na Syberję.

Wychodźtwo sezonowe czyli t. zw. obieżysastwo w ostatnich latach osiągało olbrzymie cyfry. Danych statystycznych najpewniejszych dostarcza nam niemiecka „Arbeiterzentrale"? która wydaje legitymacje robotnikom sezonowym. Owa Arbeiterzentrale legitymowała w w poszczególnych latach następujące ilości robotników:

Rok	Polaków z zaboru rosyjskiego	Polaków z zaboru austryjackiego	Rusinów z Austro-Węgier
1909/10	239,879	83,447	81,956
1910/11	253,143	77,567	85,718
1911/12	271,813	75,851	77,911
1912/13	285,829	75,079	91,395

Warszawski Komitet Statystyczny podaje cyfry emigracji sezonowej z Królestwa Kongresowego następujące:

rok	1908	pc.	1912	pc.
Prusy	235,074	87,6	322,350	89,5
Ameryka	12,399	4,6	22,391	6,2
Danja	4,196	1,6	3,967	1,1
Inne państwa Europy Zachodniej	3,226	1,2	6,141	1,7
Gub. Królestwa, Litwa, Ruś i Rosja	3,551	5,0	5,293	1,5
	268,446	100,0	360,142	100,0

Emigracja nasza w Królestwie Kongresowym rozwija się najbardziej w gub Kaliskiej i wogóle w zachodniej części kraju. Dla r. 1912 podług Warszawskiego komitetu statystycznego rozkłada się ilość wychodźców sezonowych na gubernje w sposób następujący:

Kaliska	128,545
Piotrkowska	52,578
Płocka	40,076
Kielecka	38,580
Radomska	24,569
Lubelska.	24,506
Warszawska	21,155
Łomżyńska	20,371
Suwalska	5,429
Siedlecka	4,331

Dla Galicji cyfry niemieckiej „Arbeiterzentrale" są dużo niższe od obliczeń wielu autorów z przed r. 1910 — odkąd Arbeiterzentrale zaczęła ogłaszać statystykę.

Dr. Caro obliczał cyfrę emigracji sezonowej z Galicji dla ludności polskiej na 200,000 — 250,000 głów rocznie. Obliczenia te zresztą nie

mogły być poparte żadnymi ścisłymi danymi, gdyż w owe czasy statystyki emigracji dla Galicji brakowało. Wobec tego przyjąć należy, iż pewne cyfry są podawane tylko przez Arbeiterzentrale. Zresztą z Galicji wychodźtwo sezonowe kierowało się ostatnimi czasy także do krajów Monarchji Austryjackiej, a częściowo także do Francji, Danji i do Szwecji.

Dla Galicji posiadamy cyfry ubytku ludności w stosunku do przyrostu naturalnego, czyli cyfry ubytku ludności, spowodowanego przez emigrację. Cyfry te tyczą się nie tylko ludności wiejskiej, lecz także i miejskiej, obejmują więc także i ubytek ludności żydowskiej. Ogółem przewaga wychodźtwa nad przychodźtwem dała za okres 1880—1910:

dla całej Galicji	856,751	osób
„ Galicji Zachodniej	467,752	„
„ Galicji Wschodniej	388,999	„

Galicja więc straciła w okresie od 1880—1910 razem 856,000 osób, co stanowi 10,7% dzisiejszego ogólnego zaludnienia kraju. Strata polaków wyniosła 605,126 osób, strata rusinów 251,615 osób, Galicja Zachodnia straciła w tym czasie 467,752 osoby, czyli 17,5% obecnej jej ludności. Strata wskutek emigracji zwiększa się z roku na rok coraz bardziej. W okresie 1881—1890 wyniosła ona dla całej Galicji 1,13%, w okresie 1890—1900—4,55%, w okresie 1900—1910—6,78%.

Ile wskutek emigracji straciło ludności Królestwo Kongresowe dokładnie nie wiemy, gdyż cyfr statystycznych nie posiadamy. W każdym razie rozwój stosunków wskazuje, że w przyszłości, o ilebyśmy nie rozwiązali naszej kwestji agrarnej, staniemy się albo siedliskiem robotnika rolnego Europy Zachodniej, albo też kwestja rolna automatycznie będzie się regulowała przy bardzo znacznym odpływie ludności z kraju naszego w postaci emigracji stałej. Przykład tak gwałtownego odpływu znajdujemy nie tylko w Irlandji, lecz także i w dzielnicach naszych zaboru pruskiego.

W. Ks. Poznańskie wskutek emigracji straciło w okresie 1840—1910—877,971 osób, czyli 41,8% ludności obecnej. Prusy Królewskie w tym samym okresie straciły 603,151 osób, czyli 35,4% ludności obecnej. Normalne stosunki rolnicze obu tych naszych dzielnic w w znacznym stopniu zależą od tego gwałtownego odpływu krwi narodowej. Inna rzecz, że po wojnie obecnej stosunki mogą tak się ułożyć, że emigracja ta będzie mogła kierować się nie za ocean, lecz do dzielnic bezpośrednio sąsiadujących z Królestwem Kongresowym. Stałoby się tak np. w razie zwycięztwa haseł liberalnych w Prusach.

Wobec istnienia ogromnej rzeszy ludności rolniczej, która pozbawiona jest jednak własności ziemskiej, albo też posiada tylko gospodarstwa parcelowe, najważniejszym zadaniem państwa polskiego w zakresie programu agrarnego jest danie możności tym rzeszom dojścia do posiada-

nia gospodarstw dostatecznych rozmiarów. W naszych warunkach do tego równolegle prowadzić mogą dwie drogi, mianowicie: parcelacja i kolonizacja wewnętrzna.
d. n.
Z. L.

Koło międzypartyjne.

Kurjer Polski donosi, iż wszyscy kandydaci pasywistów, ubiegający się o mandat do Rady Stanu, przed wyborami zmuszeni zostali do podpisywania następującej deklaracji:

„Ja, niżej podpisany, zgadzając się na postawienie mojej kandydatury na członka Rady Stanu z okręgu wyborczego (następuje nazwa miejscowości) oświadczam gotowość wstąpienia do klubu Międzypartyjnego Koła Politycznego w Radzie Stanu pod warunkiem złożenia mandatu.

W razie wystąpienia z klubu Międzypartyjnego Koła Politycznego mandat złożę".

Z tej deklaracji wyłania się obawa Koła międzypartyjnego, iż ich członkowie z prowincji po przybyciu do Warszawy i rozejrzeniu się w Radzie Stanu w sytuacji politycznej, będą mieli skłonność porzucić Koło Międzypartyjne. Wszystkie horoskopy polityczne, wszelkie rachuby międzypartyjników zawiodły. Pracują oni w dalszym ciągu dla koalicji, która zarekwirowała uczciwość polityczną jednych, rozum drugich. Przewidywać należy rozszczepienie się Koła międzypartyjnego, emancypację realistów od przewagi d.nów. W ciągu wojny z Koła międzypartyjnego wyszły: Grupa pracy narodowej, Stronnictwo narodowe i Demokracja postępowa.

Za czasów rosyjskich realiści pragnęli robić ugodę z Rosją dla uzyskania pewnych, chociażby drobnych koncesyj narodowych, czyż będą w dalszym ciągu przeciwni ugodzie z Niemcami o budowę polskiego państwa? czy zaś zechcą zwlekać, aż przyjdzie czas i okoliczności, kiedy im wypadnie układać się z państwami centralnemi nie o stosunki sprzymierzeńcze, lecz o poddaństwo?

Przed kilkoma miesiącami dwaj wybitni realiści: hr. Henryk Potocki i p. Karski już zwracali się do cesarza Austrji i króla Węgier, z prośbą o niewycofywanie swych wojsk z Królestwa. Sądzę, że już zrozumieli, iż niewystawienie własnej armji utrwala okupację.

Zapowiedziana obstrukcja demokracji narodowej.

Pierwszych dni maja odbyła d. n. zjazd, na którym rozważano ważniejsze probiematy bliższej polityki polskiej.

Na zjeździe tym uchwalono między innemi:

„1) Członkowie demokracji narodowej w Radzie stanu nie złożą żadnej deklaracji politycznej specjalnej.

2) Stanowisko swe w Radzie stanu demokracja narodowa uzgodnia ze stanowiskiem Koła Międzypartyjnego.

3) W razie, gdyby deklaracja rządu albo stronnictw politycznych aktywistycznych przesądzała przyszłe losy Polski, członkowie demokracji narodowej w Radzie stanu wystąpią z deklaracją, w której podkreślą zasadniczy swój program polityczny.

5) Tworzenie wojska polskiego stronnictwo uważa za atrybut konieczny państwa, ale w ręku władz polskich.

5) Zjazd uchwala poprzeć dążenie rządu polskiego do objęcia administracji w kraju, a zwłaszcza przyjęcia aprowizacji i uwolnienia ludności od rekwizycji.

6) Stronnictwo demokracji narodowej nie uznaje Rady stanu za reprezentację ani narodu, ani części kraju okupowanej, nietylko ze względu na wady ordynacji i nominację członków, lecz i dla tego, że brak w niej jednego z licznych odłamów naszej opinji, mianowicie lewicy. Z tego względu, zdaniem stronnictwa, Rada nie jest władna do powzięcia uchwał, przesądzających w sposób zasadniczy przyszłe losy Polski, natomiast głównem jej zadaniem powinno być opracowanie ustawy sejmowej i zwołanie sejmu na szerokich podstawach demokratycznych, a zanim to nastąpi Rada stanu powinna załatwiać tylko te potrzeby tymczasowe, które wynikać będą zarówno z przejmowania różnych czynności państwa od władz okupacyjnych, jak i ze stosunków społecznych, ekonomicznych i innych. Dla poparcia tych spraw i programu, wyłożonego w poprzednich uchwałach, stronnictwo demokracji narodowej zdecydowane jest wejść do Rady stanu i w stosunku do wszelkich przedłożeń rządowych nie zachowa się bynajmniej zasadniczo opozycyjnie, ale rezerwuje sobie wobec rządu politykę wolnej ręki, wyrażającą się w popieraniu najusilniejszem tych punktów programu rządowego, które odpowiadają poglądom stronnictwa i równie usilnem zwalczaniu tych, które się mu przeciwstawiają."

D. N. wie, iż posiada większość w Kole Międzypartyjnem, stronnictwo bowiem, zw. Zjednoczeniem narodowem w Łodzi, wchodzące wskład Koła Międzypartyjnego jest filją d. n. Mogąc zmajoryzować Koło Międzypartyjne, n. d. nie ma zamiaru od niego się wyodrębniać.

Narodowa demokracja wie, iż jej program polityczny, jej deklaracja byłaby prowokacją, a więc grozi, iż z nią wystąpi, gdyby rząd lub stronnictwa aktywistyczne „przesądziły przyszłe losy Polski", t. j. wypowiedziały się za przymierzem z państwami centralnemi, za budową państwa polskiego na zasadzie aktu 5 listopada.

Rzecz charakterystyczna, d. n. już nie uznaje za możliwe oponować przeciwko tworzeniu wojska polskiego, ale dodaje „w ręku władz polskich“. Nie mamy wyższych wojskowych, nie posiadamy odnośnych specjalistów, armji nie zrobimy w żaden sposób bez pomocy Niemców, bez ich kierownictwa całą akcją wojskową. D. n. występuje przeciwko temu, chodzi jej o jej protektorów koalicyjnych, dyrektywę jej przywódców, będących na żołdzie koalicji, stąd o walkę przeciwko budowie armji pod pozorem walki o jej samodzielność i samodzielność władz polskich. Potrafimy zrzucić im maskę. Przed trzema miesiącami d. n. w Kijowie przyznali się, iż na sprawę niedopuszczenia armji polskiej w kraju otrzymali od koalicji kilkaset tysięcy franków i posłali je do Królestwa. Zażądamy rachunku z tych sum, oile d. n. w dalszym ciągu będzie zwalczała pod temi lub owemi pozorami budowę armji polskiej. N. d. pragną przyjęcia administracji, zwłaszcza aprowizacji. Wiemy, iż na aprowizacji umieją ndcy robić dobre interesy, wiemy, iż mają głód posad. Ale niech sobie uświadomią, iż bez budowy zasadniczego organu państwa—armji, niema budowy państwa, a więc przejmowania agend administracji.

Najbardziej charakterystycznym jest wykręt polityczny n.d-ków, iż Rada Stanu nie reprezentuje narodu, gdyż nie posiada lewicy. Czy Koła Polskiego w pierwszej, drugiej i trzeciej Dumie nie uznawała n. d. za reprezentację narodu? Koło Polskie składało się wówczas wyłącznie z n. d-ków.

Wola narodu —to wola żywego organizmu, to wola do życia i rozwoju. Kto w Radzie Stanu, lub poza nią, wyraża wolę do życia i rozwoju narodu, do posiadania naszych kresów wschodnich, bez których niema rozwoju narodu polskiego, do budowy armji, bez czego niema organu jego obrony, ten wyraża wolę narodu. Częstokroć szczupłe grono jednostek wyraża bardziej wolę narodu, niż sejmy, oparte choćby na powszechnem, równem bez różnicy płci i wieku prawie wyborczem.

Los Polaków na Rusi.

Od naocznego świadka otrzymuje „Kurjer Polski“ następującą korespondencję:

Dużo przeżyły „Złote Wrota“ kijowskie; od uderzenia miecza Bolesławowego po najazdy tatarkie, od strasznych chwil Bohdana i Nalewajki do czasów przemocy carskiej, do jęków wywożonych na Sybir, katowanych w więzieniach, do szarż kozackich po ulicach Kijowa, dużo widziały „Złote Wrota“.

Dużo przeżyło i cierpiało także społeczeństwo polskie na Ukrainie. I kiedy, w marcowy dzień, błysnęła dla niewolników cara zorza, zaświtała

lepsza przyszłość, — zdawało się, że i dla Polaków na kresach jaśniejsze przyszły dni, — że wiekowy ucisk zelżeje, wiekowa krzywda będzie nagrodzona choć w części, warunki swobodnego rozwoju zastąpią wegetację. Pierwsze dni rewolucji 1917 r., te złote dni swobody nie zawiodły wierzeń społeczeństwa kresowego; zniesienie ustaw wyjątkowych, ograniczeń, piękne słowa o samookreśleniu, kult dla bohaterów polskich ruchów rewolucyjnych — to wszystko ośmielało społeczeństwo polskie do jaśniejszego patrzenia w przyszłość, do budowania tej przyszłości, na powodzeniu rewolucji rosyjskiej.

Ale, niestety, historja gotowała dla polskości na Rusi doświadczenia cięższe daleko jeszcze od doświadczeń rebelji Chmielnickiego, okrutniejsze od krwawej rzezi Humańskiej, powszechniejsze od ucisku carskiego nawet.

Klęska zawisła nad Ukrainą; armje dezerterów i zbrodniarzy, w szynele żołnierskie przybranych, poszły we wsie, aby głosić zagładę wszystkiemu, co dotąd stało u góry, aby wszczepiać w serca ludu Ukrainy nie idee rewolucyjne bohaterstwa i wolności, ale uczucia nienawiści i zemsty.

Cała Ukraina oblała się krwią i zapaliła łunami pożarów. Ohydna zbrodnia w Sławucie, popełniona nad księciem Romanem Sanguszką, była niejako wstępem do szeregu podobnych czynów. Ziemiaństwo polskie na Rusi, pozostawszy w majątkach, wytrzymało pierwszy nacisk, pierwsze uderzenie taranu—wytrzymało po bohatersku, ale jedynie po to, aby, pozbawione oparcia i opieki rządu, ustąpić wreszcie, uledz przemocy, opuścić domy rodzinne i ucieczką ratować choć życie swoje i swoich. Z pożogi drugiej rewolucji mało pozostało na Ukrainie. Zaledwie parę majątków cudem od zupełnej zagłady ocalało, zaledwie parę powiatów mniejszemu uległo zniszczeniu, po większej części z powodu obecności wojsk polskich; pozatem pustynia — popalone dwory, wycięte parki i sady — ziemia i woda, woda i ziemia.

Sławutę i obszerne, bo blisko połowę dwu powiatów stanowiące dobra ks. Romana Sanguszki, zburzone zostały doszczętnie — ten sam los spotkał dobra hr. Józefa Potockiego, za wyjątkiem Antonin i paru przylegających folwarków: tam stały wojska polskie. Ocalało także nieco mniejszych majątków w starokonstantynowskim i płoskirowskim powiatach, gdzie były rozlokowane poszczególne oddziały polskie.

Powiaty: żytomierski, owrucki, berdyczowski, kijowski, wasilkowski przedstawiają obraz zupełnego zniszczenia. Dwory po większej części parokrotnie rabowane, zostały w końcu spalone, jak mówili chłopi „Szczob pany ne wernułyś“.

Sady i parki w tym samym celu wycięto. Chłopi rozumieli słusznie że po takich klęskach nie będzie o co się oprzeć powracającemu ziemianinowi; nie będzie z czem rozpocząć nowej pracy i nie znajdzie się siła która zdoła z ich rąk wydrzeć zagrabioną ziemię.

Kijów, choć do stycznia 1918 roku był zupełnie spokojny, odczuwał jednak boleśnie nieszczęścia wsi. Przedewszystkiem dlatego, że polskie społeczeństwo Kijowa jest organicznie związane z polskiem ziemiaństwem, po drugie, że Kijów właśnie stał się miejscem ucieczki ziemian, Mekką, gdzie każdy spodziewał się znaleźć ocalenie jeśli nie resztek mienia, to chociaż życia. Ale przyszły czasy, kiedy i ten ostatni punkt oparcia zawiódł, kiedy nieszczęśliwym poczęło się zdawać, że lepiej było zginąć na wsi, niż przeżywać okropności bolszewickich dni Kijowa.

Niejeden oficer armji czynnej przyznawał, że podobnie okropnych przeżyć, jak podczas bombardowania i walk ulicznych w Kijowie, nie miał przez trzy lata nieustannego przebywania na froncie. Dość powiedzieć, że rzeczywisty stan oblężenia trwał w Kijowie trzy tygodnie, nie licząc drugich trzech tygodni czerwonego terroru bolszewickiego — terroru gorszego jeszcze nawet od bombardowania. — Podczas ostrzeliwania miasta z za Dniepru, oblegający bolszewicy i broniący się Ukraińcy wyrzucili więcej niż 10,000 pocisków 3 i 4 półcalowych.

Według danych arsenału kijowskiego, sami tylko ukraińcy zużyli podczas obrony miasta 4,500,000 ładunków karabinowych i kulomiotowych.

Podczas pierwszego okresu walk, gdy wierne Centralnej Radzie wojska staczały zacięte walki z powstańcami bolszewikami wewnątrz miasta, na większości gmachów Kijowa pomieszczono kulomioty, obsługiwane przeważnie przez nieobeznanych ze strzelaniem „wilnych (wolnych) kozaków"; kulomioty te siały gradem kul po ulicach miasta, wybijając setkami szyby i raniąc lub zabijając przechodniów, wygnanych z domu brakiem wody lub chleba.

Ofiary walki rekrutowały się przeważnie z niemieszających się do zaburzeń mieszkańców. Rzekłbyś, że dobrze ukryci na dachach bolszewicy i Ukraińcy powzięli zgodną zupełnie myśl tępienia wszelkiego rodzaju burżujów i nie burżujów. Tak przynajmniej świadczą rezultaty: na ogólną liczbę ofiar oblężenia (3,000) tylko 500 było ubranych w szynele żołnierskie; przyjmując nawet, że drugie 500 osób byli to członkowie „Krasnej gwardji" pozostaje 2,000 ludzi, czyli 66 proc. ofiar niewinnych, zupełnie nie wmieszanych w walkę.

Pośród pozostających w Kijowie emigrantów polskich i wojskowych polskich korpusów niewiele było ofiar — wspominano tylko parę nazwisk oficerów polskich, zamordowanyyh przez bolszewików — między innemi dowódcę I pułku strzelców polskich, pułk. Czengerego. Wieści o masowych rozstrzeliwaniach polskich wojskowych w Kijowie należy włożyć do bajek— aresztowano wprawdzie wielu, ale o ile aresztowanemu udało się dożyć do stawienia go przed trybunałem rewolucyjnym—bywał zawsze wypuszczony.

Poszkodowanymi okazało się jednak sporo osób także i z grona Polaków. Tu i owdzie ograbiono komuś doszczętnie mieszkanie, lub

wymuszono okup na „burżuju"—gdzieindziej znowu wybuch pocisku wybił wszystkie szyby, lub zniszczył mieszkanie.

Przykry wypadek spotkał już po wejściu bolszewików do Kijowa grono artystów z personelu polskiego teatru; pijani żołnierze i marynarze „rewolucyjnej" armji dotkliwie pobili ich, podejrzewając o ostrzeliwanie z gmachu teatru. Tylko dzięki przytomności umysłu art. malarza Drabika udało się wszystkim uniknąć śmierci.

Po wejściu bolszewików i kilkodniowych roztrzeliwaniach nastąpił względny spokój; dopiero w czasie ucieczki bolszewików przed zbliżającymi się Niemcami orgje zaczęły się na nowo. Zdobywano szturmem prywatne mieszkania, wyrzynając w razie obrony wszystkich i grabiono co się dało.

Zupełnemu ograbieniu uległy wszystkie banki zarówno jak i część t. zw. safes, skąd bez powodu zabierano prywatną własność. Ostatniego dnia grabiono kolonjalne sklepy i handle win — całe automobile, przepełnione wędlinami i butelkami, długim rzędem posuwały się po Kreszczatyku — wszystko to wywożono za Dniepr i zabierano do Rosji. Po paru takich dniach pod znakiem Merkurego przebytych, weszli do miasta Niemcy. Względny porządek został zaprowadzony.

Przewrót na Ukrainie.

W Kijowie odbywał się zjazd rolniczy, przybyło 7 tys. włościan, wyrażano niezadowolenie z rządu i panującej anarchji w kraju. Na zjeździe proklamowano hetmanem generała Skoropadskiego. Następnie tłum się zebrał, aresztował ministrów i Radę Ukraińską. Aresztowani ministrowie zostali następnie uwolnieni, ale nowy rząd został do życia powołany. Na parę dni przedtem byli aresztowani z rozporządzenia generała Eichhorna, wydanego w porozumieniu z posłem niemieckim baronem von Mumm, minister wojny Żukowski, Dajewski, minister spraw wewnętrznych, Tkaczenko, komendant milicji miejskiej Bogacki i szef departamentu w ministerjum spraw zagranicznych Lubiński. Aresztowania nastąpiły na skutek agitacji antyniemieckiej Związku wyzwolenia Ukrainy, do którego należeli wyżej wymienieni dygnitarze ukraińscy. nigitacja była prowadzoną przeciwko rozporządzeniu generała Eichhorna A dokonaniu zasiewów.

Nowy rząd nie jest zwolennikiem wywłaszczenia całej wielkiej własności i socjalizacji ziemi. Przewrót dokonany w Ukrainie można byłoby nazwać —od anarchji do restytucji porządku. Czy jednak nowy rząd będzie w stanie stworzyć ukraińskie państwo? zachodzi wielkie pytanie. Zdaniem naszym nie można tam stworzyć państwa, gdzie niema narodu.

Bardzo być może iż to, co dziś nazywają Ukrainą, będzie tylko południową Rosją, która się skonsoliduje, począwszy od południa, dzięki pomocy Niemców.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.